

Mark Lanegan Band Blues Funeral

4AD 2012

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Amerykańskiego piosenkarza nie wszyscy melomani znają z solowych projektów. Wielokrotnie bowiem wspomagał wokalnie innych artystów. Jeśli ktoś poznał go na płytach nagranych wspólnie z byłą wokalistką Belle and Sebastian, Isobel Campbell, zawartością jego najnowszej propozycji będzie zaskoczony.

O ile bowiem tam czarował niskim, ciepłym głosem, dodając blasku melodyjnym folkowo-rockowym balladom, o tyle na „Blues Funeral” poraża „garażową” stylizacją i szorstkim brzmieniem. Owszem, tu i ówdzie rytm łagodnieje i pojawiają się spokojniejsze klimaty („Bleeding Muddy Water”), ale tylko na chwilę. Zaraz bowiem dynamika znów wzrasta i króluje „Pogrzeb bluesa”. Wbrew ponuremu tytułowi, muzyka nie jest wyłącznie dołująca. Odzywają się też pozytywne motywy. O ile oczywiście do takich można zaliczyć przesłanie z „Phantasmagoria Blues”: „Jesteś wolna, wolna jeszcze raz”.

Mimo niewątpliwej przewagi smutku, kompozycje i aranżacje są udane. Lanegan napisał i śpiewa wszystkie utwory, nie gra jednak na żadnym instrumencie. Być może dlatego płytę firmuje także zespół Mark Lanegan Band. Połączenie charakterystycznego głosu lidera z profesjonalną grą pozostałych uczestników sesji sprawia, że słuchamy z zapartym tchem. Album zbiera świetne recenzje, a ja też przyznaję, że coś w nim jest. ■

Grzegorz Walenda



Coldplay Mylo Xyloto

Parlophone 2011

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Łamiąca język nazwa ostatniej płyty Coldplay to jej najbardziej ekstrawagancki element. Muzyka i teksty nieprzyzwyczajają popularnych Brytyjczyków do czysta popowa bezpretensjonalności.

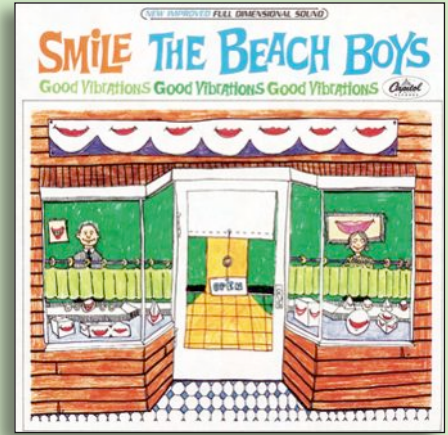
Już przy pierwszym przesłuchaniu krążka wydaje się, że kolejne kompozycje są dobrze znane. Trudno jedynie rozstrzygnąć, czy kojarzy się je z mediów, czy po prostu przypominają wcześniejsze utwory Chrisa Martina i kolegów. Każdy melodyjnie śpiewany refren jest tu na swoim miejscu, każde wejście rytmicznych bębnow oraz akompaniujących gitar i klawiszy – naturalne, by nie powiedzieć „oczywiste”.

To wszystko powoduje, że fani twórczości grupy nie będą musieli się długo przekonywać do „Mylo Xyloto”. Nie zawiodą się też słuchacze lubiący ambientowe ozdobniki i przestrzenność piosenek; w wielu miejscach bowiem da się wyczuć rękę współprodukcującego album Briana Eno. Akustyczna piosenka „U.F.O.” to chyba jedyny utwór na płycie, w którym brak elektronicznych bądź postrockowych brzmień.

Kompozycje z „Mylo Xyloto” tworzą fabularną całość. Trudno jednak uznać ją za typową rock operę, ponieważ zespół nie zrezygnował z formy chwytliwych piosenek.

Brytyjskie media nie bez powodu od lat nazywają Coldplay „perfekcyjną maszyną do tworzenia przebojów”. W kategorii pop rocka kwartet pozostaje jednym z najlepszych współczesnych zespołów. ■

Bartosz Szurik



The Beach Boys Smile

Capitol Records 2011

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Kalifornijska grupa należy do najdłuższej działającej rockowych formacji. Liderował jej Brian Wilson, któremu towarzyszyli utalentowani bracia, kuzyni i koledy.

Po pierwszych sukcesach, które The Beach Boys zawdzięczali przebojom wychwalającym bez troski wypoczynek nad Pacyfikiem, muzycy porwali się na album koncepcyjny. Realizacji jednak nie dokończyli, a nagrania z sesji – poza „Good Vibrations” i „Heroes and Villains” – na długo trafiły do sejfów. Potem kompozycje jeszcze raz wzięły na warsztat Brian Wilson i wydał je w 2004 roku pod własnym nazwiskiem jako album „Smile”, z innymi instrumentalistami. Lider formacji nie był jednak chyba zadowolony z efektu, gdyż w ubiegłym roku zmiksował ponownie oryginały sprzed ponad 40 lat i wydał je pod szyldem The Beach Boys. Słusznie, bo oryginalne wersje mówią najwięcej o talencie kalifornijskiej grupy, której charakterystyczne harmonie wokalne są do dzisiaj rozpoznawalne i cenione. Wilson wydobyl ze starego materiału brzmieniowe niuansy. Jest nareszcie prawdziwy „Smile” z 1967 roku, w dodatku z „odkurzonym” dźwiękiem. Warto posłuchać, bo mimo kilkudziesięciu lat od powstania muzyczna uczta w wykonaniu młodych The Beach Boys jest wyjątkowo smakowita. ■

Grzegorz Walenda